

Wędrowiec binarny

Maciej Głowacki

– Zawsze to jakaś przerwa w drodze – pomyślał z rozbawieniem Wędrowiec.

Szkarłatny promień lasera przebił betonowe gruzowisko i wyznaczył stumetrowe, szkliste koryto tam, gdzie wcześniej był piach pustyni. Zapach topionej skały i syczenie rozgrzanych ziaren piasku przytłumiły wszystkie inne doznania Wędrowca PA2137.

Robot uskoczył zręcznie w bok, gdzieś między zwałowiska odpadów przemysłowych. Próbował jak najszybciej obejść cały kombinat górniczy, by znaleźć miejsce, z którego padł śmiertelnie groźny strzał. Wydawał się przy tym beztroski, niemalże niefrasobliwy w każdym ruchu, który oddzielał go od destrukcji.

Opończa zafurkotała wściekle, porwana nagłym podmuchem powietrza, gdy tylko Wędrowiec z miejsca wskoczył na pierwsze piętro pustostanu. Poruszał się tak szybko, że dla postronnego widza mógł jawić się jedynie jako błyskająca,

grafitowa sylwetka, w metalowym kapeluszu o szerokim rondzie. Trudny do zarejestrowania gołym, ludzkim okiem i niemożliwy do złapania.

Jednakże nie walczył z człowiekiem.

Zabrzmiało narastające, głośne buczenie. Czerwona fala spopieliała fundamenty betonowego szkieletu, który niegdyś mieścił w sobie biuro zakładu górniczego. Żelazobetonowe odłamki runęły ku ziemi, roztrzaskując się na drobniejsze fragmenty, strzelające po chropowatych fasadach. Wędrowiec zwinął się w kłębek i opadł na plecy, uderzając pancerną skorupą o beton.

Nim kurz zdążył opaść, robot poderwał się z ziemi i wczytał zapis z czterech kamer ukrytych za ciemnym wizjerem maski. Krótka triangulacja z obu wystrzałów zamaskowanego strzelca pozwoliła na odczytanie źródła ognia. Cel intruza był dobre dwieście metrów dalej, zamaskowany wśród gruzu na szczycie hałdy śmieci.

Dwupalczaste, stalowe stopy zaczęły wybijać narastający rytm, z którym Wędrowiec wyskoczył spomiędzy kompleksu budynków. Kolejne strzały lasera zmiatały z powierzchni ziemi wysokie, monolityczne budowle, wzniesione jeszcze przed antropocenem.

Buczenie, świst, łoskot. Gigantyczne, betonowe filary waliły się jeden po drugim, znacząc trasę, jaką sprintował Wędrowiec. Teraz wraży strzelec nawet nie krył się ze swoją obecnością. Wielkim, karmazynowym okiem świdrował nieustannie sylwetkę intruza i ciskał promieniami ze swojej hałdy śmieci, niby wściekłe, chmurne bóstwo piorunami.

W końcu Wędrowiec dopadł do podnóża góry śmieci i zaczął wspinać się pojedynczymi, energicznymi susami. Każdy skok zdawał się coraz wolniejszy, wymagał większej wprawy, więcej akrobatyki i wyliczeń. Mimo to wiedział, że tam na szczycie czeka go coś, cokolwiek, byleby było, byleby czuł się żywy.

Kolejne strzały zmieniały podejście do wzgórza złomu w szereg czarnych, topniejących koryt, wypełnionych zwęgloną masą szmat i plastiku. Smród

toksycznych wyziewów wzbil się w niebo jako tuman ciemnego dymu, przesłaniając na moment słońce.

Wędrowiec zbliżył się do samego szczytu, gdy nagle masywne, czerwone oko strzelca zawyło z mocą i bryznęło falą żywego ognia niemalże pod siebie. Góra odpadów obruszyła się i przechyliła na jedną stronę, a zaraz na drugą i w końcu zaczęła rozpadać się na kilka śmieciowych lawin, zagarniających wszystko na swojej drodze.

Robot stracił równowagę i sturlał się gdzieś między toczące się odłamki, wśród których dostrzegł jedno, sunące po zboczach oko strzelca. Wtulił się z całą mocą w grudę stopionego plastiku i przywarł plecami do zjeżdżającego podłoża. Laser pomknął tuż nad zamaskowaną twarzą PA2137, nadpalając kapelusz. Rondo nakrycia głowy zgięło się nagle i złożyło jak seria kompaktowych nakładek, by dodatkową warstwą ochronić wizjery maszyny.

Lawina ucichła. Góra śmieci zmieniła się w płytkie jezioro odpadów, z którego prędko wyskoczyła stalowa dłoń Wędrowca. Intruz stanął na powierzchni wysypiska, rozglądając się bacznie. Wentylatory szumiały z coraz większą mocą, chłodząc spracowany procesor, próbujący zrozumieć, co tak właściwie się wydarzyło. Huragan emocji trząsał w obwodach pod twardą skorupą głowy robota.

Zagrało ciche buczenie. Spod hałdy śmieci obok wystawała wielka, stalowa skorupa, żgając świat jednym, czerwonym okiem w postaci wylotu lasera, otoczonego dziesiątkami przyrządów optycznych. Maszyna zagrzmiała basowo, jakby próbowała nieudolnie wygrzebać się spod masywu odpadów.

Wędrowiec stanął na obliczu wielkiej maszyny, sięgnął za pas po rękojeść miecza i wyrwał go szybkim ruchem z pochwy. Plastikowe, wieloelementowe ostrze zatrzasnęło się nagle w odpowiedniej formie, z której wystawały jedynie dwa zębki paralizatora. Kabel podłączony do głównej zaszumiał i zaraz syknął, zgarniając moc z baterii Wędrowca.

Ostrze weszło z trzaskiem w oko strzelca, przebijając soczewki skupiające i już po chwili maszyna ucichła, dymiąc nieznacznie na znak przepalenia obwodów.

Wędrowiec schował broń i przysiadł na krawędzi powalonego wroga. Zdjął z siebie stalową maskę, rozłożył kapelusz i ze spokojem rozejrzał się czterema seledynowymi aparatami po płonącym wysypisku odpadów. Komponenty sztucznego mózgu ochładzały się z każdą chwilą, pozostawiając martwą, zimną skorupę, w której błakał się umysł, wierzący we własną prawdziwość.

– Coś mnie ominęło? – spytał wrośnięty w robota rdzeń Atlasa.

– Nic takiego, możesz spać dalej – odpowiedział PA2137, patrząc się na błysk, jaki wydawał świecący w jego trzewiach rdzeń towarzysza.

– A możesz mi wyjaśnić, czemu siedzimy na płonącej stercie śmieci? – podniosła głos malutka świadomość, wczepiona w zasilanie PA2137. – Znowu mnie nie obudziłeś, gdy jak na złość działo się coś ciekawego. No i widzę przecież, że wypatroszyłeś jakiegoś złoma, a mógł się przecież przydać mi... Znaczy nam!

PA2137 wstał, rozejrzał się uważnie i przeskoczył nad szczątkami niedoszęłego zabójcy, kierując swoje kroki byle dalej od feralnego miejsca. Narobienie takiego hałasu mogło zwrócić uwagę odległych maszyn, nawet na pustyni.

– Uspokój się, nie działo się nic nadzwyczajnego, tylko to, co zwykle. Znajdziemy ci jakieś sprawne ciało, nie zrzędź tak. Przed nami długa droga.

* * *

– Wędruję – odpowiedział po raz trzeci, gdy celowali w niego już wszyscy.

Osada przycupnęła w cieniu wielkiego zrębu skalnego, który zapewniał nieco chłodu i obietnicę ukrytych głęboko wód gruntowych. Ponad płaskowyżem wystawało kilka chałupniczych elektrowni wiatrowych i parasol paneli

słonecznych. Nawet tam błyskała nieustannie luneta, spoglądająca sponad lufy karabinu na nieproszonego gościa.

Roboty były w najlepszym przypadku irytujące, a w najgorszym śmiertelnie niebezpieczne. Większość z nich uległa serii uszkodzeń i w wyniku braku poprawnej konserwacji zmieniała się w zardzewiały puszki, goniące własny ogon, aż do wyrzgu baterii. Zresztą, oni byli dla mieszkańców bezdroży najmniejszym problem, bo przynajmniej dało się odzyskać z nich coś na części, gdy jakiś padł w okolicy. Największymi okropieństwami były Plugawniki, maszyny zasilane bateriami z radioaktywnych izotopów. Baterie torowe i uranowe potrafiły zasilać takie maszyny niemożliwie długo, a przy tym z każdym dniem zmieniać je coraz bardziej w chodzące źródła zarazy.

Nic więc dziwnego, że widząc jedną z takich maszyn u swych bram, mieszkańcy stawili się na stanowiskach obronnych, gotowi do odpierania ataku metalowego intruza. Mimo to ten wydawał się nie być jednym z agresywnych, szukających guza blaszaków, jakie z rzadka nawiedzały ocalałe ruiny. Choć bywało też i tak, że przeprogramowane maszyny służyły lokalnym bandom do zbierania haraczu, gdyż oni sami nie mogliby nawet przejść dzielącego dwie miejscowości dystansu. Jednak maszyny wszelkiego rodzaju odchyleńców i banitów wyglądały jak kolorowe, najeżone wymownie kolcami stwory rodem z najgorszych koszmarów o robotycznej paruzji. A ten wyglądał najwyżej jak rolnik oderwany od pług.

– Nie wygląda na zepsutego – szepnął Knap, ścierając pył z twarzy. Błękitny pas wyschłej farby przecinał jego powieki i tworzył prosty wzór.

– A kto wygląda? – odparł Kurek, wruszając niefrasobliwie ramionami, zaraz wyprostował plecy i przycelował ponownie. Przez moment mierzył, próbując utrzymać pancerny czerep na równi ze szczerbinką, aż w końcu zdobył się na odwagę i odkrzyknął głośno. – Pokaż zasilanie albo możesz sobie tam stać do nocy. Tylko wtedy już sam będziesz chciał się stąd wynieść i to jak najprędzej.

PA2137 uśmiechnął się w myślach. Reakcja okreżna wywoływała zadowolenie za każdym razem, gdy miał rację, więc i tym razem się udało. Był przygotowany.

– Nie odsłaniaj się, zawsze wtedy czuję się nagi – zaprotestował bezdźwięcznie Atlas, ale nie miał żadnego wpływu na towarzysza, który już wcielił swój plan w życie.

Bez słowa zgiął się do ziemi i przypadł na kolana. Jedną ręką odgarnął z pleców brudną, brązową płachtę i odsłonił płyty pancerza, pod którymi kryła się warstwa żelaznych żeber. Stalowy kirys odpadł od ciała i odsłonił dwa ramiona ogniw fotowoltaicznych, wynurzających się z chłodnych wąpki robota. Słońce odbiło się od pokrytych kurzem baterii słonecznych, zagarniających dla siebie życiodajną, odnawialną energię.

Kurek zmrużył oczy, nie czuł się w pełni przekonany, ale dostrzegł, że reszta ludzi rozluźnia się nieco, więc i on zdjął palec ze spustu. Machnął ręką, by podniesiono bramę z blachy falistej i zrobiono przejście dla nowego gościa. Przynajmniej na razie.

Robot zebrał się z ziemi i wkroczył niezwykle powoli za próg miejscowości. Masywna brama w odpowiedzi opadła tuż za nim, niemalże przytraskując pelerynę. Oszczędnymi ruchami zdjął dwie skórzane torby, przetarł wizjer okularu i powiedział z nastawionego na maksimum głośnika:

– Muszę się wyszorować, zapłaćę.

Zebrany tłumek gapiów zdawał się ledwie ułamkiem tego, co stanowiło całość mieszkańców sporego osiedla. Musieli mu wyjść naprzeciw tylko ci, którzy mieszkali najbliżej oraz przypadkowi przechodnie. Większość obcych ubrana była w wiele warstw materiału, często kolorowego, celowo odsłaniającego fragmenty ciał, pokrytych kolorowymi tatuażami. W czasach niedostatku i biedy zachowały się niektóre umiłowania i ludzie dalej szukali jakiegokolwiek estetyki, barw,

czegokolwiek, co pomogłoby im oderwać się od rzeczywistości życia na plastikowym śmietniku.

– Ja to zrobię! – krzyknęła młoda dziewczyna, owinięta w białe szaty. Rozejrzała się zaraz po zdziwionych współmieszkańcach i dodała. – Tylko frajer by nie skorzystał.

– Zgadzam się – odpowiedział bezgłośnie Atlas.

– Świetnie, zabierzesz mojej torby – odpowiedział robot, wychodząc naprzeciw kobiecie i wskazując za siebie.

Dziewczyna pokręciła głową z niedowierzaniem, słysząc za plecami śmiechy. Mimo to chwyciła obie, wypakowane w pełni torby i zawiesiła je sobie na ramieniu. Z okazji trzeba było korzystać, a ostatnia maszyna handlowa odwiedziła ich blisko pół dekady wcześniej.

PA2137 siedł dziarsko pod zawieszonymi między przyczepami kempingowymi baldachimami z różnokolorowych szmat. Luźna siatka ulic miała za zadanie trzymać ludzi możliwie blisko siebie, a zarazem chronić przed doskwierającym, wiecznie grzejącym słońcem. Jeden z zawieszonych pod wspornikami termometrów wskazywał blisko czterdzieści stopni Celsjusza, co nie było szczególnie wysoką temperaturą jak na zacienione miejsce. W końcu dogasał już kwiecień, a temperatury na terenie byleż wschodniej Europy sięgały pół setki stopni w sezonie letnim.

– To miejsce nazywa się jakoś? – spytał brzęczącym głosem PA2137. – Wybacz, chyba baterie mi siadają i rżęzę.

– Osada – wydyszała ciężko dziewczyna, dźwigając pakunki za blaszanym gościem. – Ja nazywam się Flora, a ty?

– Wędrowiec.

– Uuu... tajemniczo.

– Powiedziała dziewczyna z osady o nazwie Osada – pomyślał Atlas.

– Ten model wędruje, więc jest Wędrowcem. Sam sobie wybrałem to imię, to chyba lepsze, niż jakbyś mi mówiła po numerze seryjnym, prawda? Wolisz PA2137, czy jednak będziesz uprzejma?

Flora pokręciła głową na boki, ale po chwili przytaknęła, lustrując wzrokiem pancerne żebrowanie na plecach Wędrowca. W jej oczach nieznamy wydawał się dziwny jak wyśniony z jakiejś krótkiej, niezbyt kreatywnej drzemki. Był po prostu poruszającym się, stalowym człowiekiem, którego jednak nie sposób było z człowiekiem pomylić. Nie miał skóry ani kości, jego oczy były puste, zero duszy, zero ognia w sztucznych oczach, tylko lekko błyszczący, panoramiczny wizjer.

– Dlaczego nie poniesiesz swoich toreb sam? – spytała po chwili, przypominając sobie, że jej mieszkanie jest na zboczu, co oznaczało konieczność wspinaczki. – Jesteś silny, nie sprawia ci to trudu i...

– I jestem maszyną, więc się nie męczę, tak?

– Nie chciałam tego mówić, wiem, że wy... Roboty, potraficie mieć swoje dziwności.

– Jestem androidem – powiedział PA2137. – Tak wybrałem. Nie wyglądam, nie stworzono mnie z myślą o udawaniu człowieka i nie mam zamiaru. Zamiast tego po prostu żyję według swoich zasad. I wiesz co?

– Jedną z nich jest wysługiwanie się innymi? – syknęła Flora.

– Uuu... Poszło w pięty, co? – zakomunikował Atlas.

– Konsekwencja w działaniach – odpowiedział beznamiętnie robot. – Poza tym oszczędzam baterię, zaraz będę musiał się ładować. Wymyjesz mi panele słoneczne.

Dziewczyna prychnęła zezłoszczona, poprawiła chwyt na worku i postawiła kolejny krok na rozklekotanym mostku z odpadów. Myślała, że maszyny będą bardziej wzniosłe, jak relikty przeszłości, anioły albo elfy ze starych ksiąg dla młodzieży. Zamiast tego sztuczny człowiek był... Przyziemny? Pokryty rdzą, brudem, mówiący syntezatorem mowy, który ledwie minimalnie dawał poznać po

sobie emocje, zapewne równie sztuczne co drobne gesty, którymi rzadko wzmocniał przekaz. Mimo to wydawało się, jakby rozglądał się z prawdziwym zainteresowaniem, lustrując sklecone z odpadów fawele, budujące dolną część osady. Mimowolnie zerkał przez dziury w baldachimie korytarza i patrzył się na wyniosłe zbocze, gdzie na niemalże pionowej ścianie piętrzyły się tarasy ciasno upchanych mieszkań, grożących zawaleniem i lawiną złomu.

– Mieszkasz na górze? – spytał robot, zwalniając kroku.

– Tak, będziemy musieli iść schodami... – Nim dokończyła, Wędrowiec chwycił swoje toboły, zdjął je z pleców przewodniczki i zawiesił sobie bez trudu przez ramię.

– Prowadź.

Flora uśmiechnęła się nieco zdziwiona i wyszła na przód, pokazując kolejno elementy miejscowości, jakby nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Nie pamiętała życia poza tym miejscem. Zapewne kiedyś, jeszcze jako dziecko podróżowała z rodzicami, ale te wspomnienia umarły wraz z nimi. Pogrzebane w niezmiernych piaskach pustyni, gdzieś pod rudym kobiercem pyłu.

– Obliczyłem, że to jest moment, w którym pytasz mnie, co tutaj robię... A mimo to jeszcze o to nie zapytałaś, dlaczego? – PA2137 wszedł na pierwszy, chyboczący się stopień schodów i ruszył w górę urwiska, przypominającego zboczę wielkiego kopca mrówek.

– Cisnęło mi się na usta, ale zamyśliłam się nad czymś. Natomiast ty jak widzę, już się palisz, żeby mi powiedzieć, co? No śmiało, jak TAM jest?

– TAM? – powtórzył Wędrowiec, odtwarzając nagrany głos Flory. – Poza tym miejscem? Gorąco, momentami upalnie do tego stopnia, że dowolny plastik zmienia się w kałużę kolorowego budyniu. Nie widziałem człowieka od czasu... ostatniej osady.

– Czyli nadal są inne? – spytała z poczuciem narastającej ulgi i ekscytacji.

PA2137 obrócił się nagle, w myślach uśmiechając z politowaniem, jakby zapominając, że ludzi obchodzą takie rzeczy. No tak, bo przecież dla nich to ma znaczenie, życie samo w sobie, to, że są inni, że coś tam jest, że żyje.

Dla niego ludzie byli martwi. W momencie, gdy osiedli na jednym miejscu, przestali się wpisywać w jego definicję życia, stawania się, wiecznej wędrówki.

– To jeszcze dziecko, nie pozuj tak – zakomunikował Atlas.

– Jest wiele innych osad... A przynajmniej były, gdy je widziałem. Mogły zniknąć, nie wiem, z jak wielu miejsc odszedłem, a one zniknęły. Zresztą wiesz, jakie panują przesady o maszynach, prawda?

– Chyba nie... Jakie?

– Żadne dobre – zaśmiał się gorzko Atlas, wspominając, w jaki sposób stracił swoje oryginalne ciało i został myślącym, nieruchomym rdzeniem.

– Żadne dobre – wzruszył ramionami Wędrowiec. – Nie wszędzie mnie wpuszczono, ale pustynia to niegościnne miejsce, więc i ludzie chyba niegościnni. Są w końcu częścią środowiska, oddają jego klimat.

– To zabawne – zaśmiała się nagle Flora. – W końcu to nasza wina, że świat tak wygląda. Znaczący się, nie nasza, ale innych ludzi. Ludzie w ogóle nie kojarzą mi się z czymś naturalnym, tylko z czymś sztucznym, odrębnym od natury, przyrody...

– Jeśli tak, to gdzie to stawia mnie? – spytał Wędrowiec, wchodząc na ostatni podest i rozglądając się na obie strony nietrwalej promenady. Po ścieżce przesuwały się gęsiego kolejne sylwetki w obdartych szatach i goglach, chroniących przed słońcem i pyłem. – Mieszkasz w tamtym kierunku, prawda?

– Tak, skąd wiedziałeś? – spytała Flora, patrząc na prawo.

– Zgadłem – przyznał PA2137. – Masz jakieś środki do czyszczenia?

– Mało od czasów ostatniej plagi.

– A wodę?

Flora zacisnęła usta w wąską kreskę. Przez moment siłowała się w myślach, czy na pewno stać ją było na podjętą decyzję. Ostatecznie nie wiedziała, czym i jak zapłaci jej maszyna. A co w sytuacji, w której po prostu by ją zostawił bez niczego?

– Potrzebuję bardzo mało, zapewniam. Zapłacę, jeśli o to się martwisz.

Dziewczyna zdjęła chustę z głowy, poprawiła dredy, brzęczące turkusowymi koralikami i zbliżyła się do masywnych, stalowych drzwi. Istniały pewne obostrzenia odnośnie do budowania się na wyższych piętrach. Czasami trzeba było oszczędzić na wytrzymałości albo uzbierać na drogie, wytrzymałe, ale lekkie materiały. Jedyne na czym nie oszczędzała to porządny mechanizm w drzwiach. Włożyła dwa klucze, kolejno w górny i dolny zamek, po czym z paskudnym zgrzytem otworzyła swoje mieszkanie.

– Zapraszam, tylko nie zepsuj niczego, proszę.

PA2137 schylił nieco głowę, by zmieścić się pod żerdzią, z której zespawano framugę i zanurzył się do dusznego mieszkania. Ściany przyoblekały dziesiątki kolorowych dzianin, ręcznie plecionych makram i graffiti. W rogach piętrzyły się stosy plastikowych koszy, które podpisano lakonicznie względem zawartości. Naprzeciwko rozległej, fioletowej kanapy mieścił się szeroki, przeszklony stół, a dalej płaski telewizor podłączony do komputera, od którego odchodził kontroler do gier.

Po czasach taniej elektroniki zostało mnóstwo śmieci i właściwe osoby potrafiły z dziesięciu niesprawnych maszyn złożyć jedną sprawną. Natomiast ci bardziej doświadczeni byli zdolni z dwudziestu zepsutych machin złożyć prawdziwe cacko.

Jednak nagle Wędrowiec zatrzymał się jak wryty i spojrzał na konkretny element ściany wyłożonej styropianem. Na niej przypięto obszerną płachtę materiału, wymalowaną w symbol czerwonej czaszki z trzema wizjerami,

ułożonymi w trójkąt. Od każdego oka odchodziła w górę i w dół pionowa, złota linia.

– A to, co oznacza? – spytał PA2137, wskazując na ścianę.

– Co takiego? – odparła zdziwiona Flora.

Wędrowiec dostrzegł, że wpatruje się w pusty fragment ściany, na którym nic nie było. Szybko przewertował kilkanaście razy krótkotrwałe nagrania ze swojej pamięci i tam również niczego nie znalazł. Widział jedynie sam siebie, zadającego pytanie o pustą przestrzeń na ścianie.

– Też to widziałeś? – zastanowił się PA2137

– Konsolę do gier? No kurwa raczej nie inaczej – odpowiedział w myślach Atlas.

– Chyba naprawdę potrzebujesz odpoczynku – Flora westchnęła ciężko i zaczęła zdejmować z siebie warstwy materiału.

Śniadą skórę kobiety pokrywały liczne tatuaże, mieszające się w kaskadzie wzorów, kolorów i stylów. Spod bezrękawnika wystawały kolejne elementy wytatuowanego, skomplikowanego drzewa, rozchodzącego się z pleców na ramiona, przez łokcie i aż do palców. Wyklucie i naznaczenie kolorami wszystkich jaskrawych listków musiało zająć bardzo wiele godzin, prawdopodobnie na przestrzeni kilku różnych sesji.

– Ładny wzór – przyznał beznamiętnie robot.

– PA... To jest to – powiedział w myślach rozemocjonowany Atlas.

– Wiem – odpowiedział bezdźwięcznie robot. – Nie przypominam jej sobie.

– Nie widzisz całego – szepnęła Flora, podnosząc na moment materiał podkoszulka.

Do ogromnego drzewa w rozkwicie przybito kobietę, z której oczu i ust uchodziła czerwona para, zmieniająca się w podstawę gałęzi. Dookoła rozrysowano podwójną aureolę ze stylizowanymi znakami, które zaraz PA2137 przeczytał, obracając litery w myślach jak obrazek w kalejdoskopie.

– Święta Hildegarda z Bingen.

– Znasz? – dopytała zdziwiona Flora, wpuszczając materiał w spodnie.

– To pozostałości z minionej ery. Gdy założono ogrody i akademię Hildegardy nad Odrą. Potem rozproszyli się wszyscy, którzy widzieli to na własne oczy i zaczęli głosić nowe idee ochrony zdrowia, ziemi i nauki.

– Chociaż raz ziarno spadło na podatny grunt – zaśmiała się Flora.

– Nie bardzo – odparł cierpko Wędrowiec, zdejmując z siebie kolejne płyty pancerza. Pokryte rdzą elementy zbroi spadały na stertę, tworząc mały, błyszczący kopiec, z którego osypywał się czerwony pył. – Tak długo, jak byli przydatni, pomagali przy uprawie, porodach albo uczyli jak budować przydomowe studnie, to owszem, byli nawet mile widziani. Nawet z czasem na mądre osoby zaczęto mówić: Hilda albo malować mandale, przypominające róże, lub pięcioramienną gwiazdę z krzyżami, pozostałości chrześcijaństwa. To był czas zakopywania sporów i budowania nowego świata.

– Tak, wiem, nie rozumiem, do czego zmierzasz z tym wywodem.

PA2137 uśmiechnął się w myślach i stanął niemalże nagi, jako stalowy stelaż z pokrytymi czarnym nalotem żebrami. Klatka piersiowa zdawała się lekko drżeć i parować, jakby w środku się coś gotowało. Na boku błyszczał złoty, milczący rdzeń Atlasa. Pod czaszką robota szumiały wentylatory, jakby na pełnej mocy chłodząc wykonujący działania sztuczny mózg.

– Nie byłeś nigdy w ogrodach Hildegardy, prawda? – spytał czystym, głębokim głosem robot. – Drugiej okazji nie będzie. Widziałem na własne oczy, szklany firmament zielonej katedry, wałący się z łoskotem na ziemię. Podpory ze stali anodowanej, wbijane na sztorc między klomby owocowych krzewów. Łopot śmigieł, tętent żelaznych kopyt, skowyt wrogich batalionów. A potem ogrody przykrył czerwony całun i nie zostało nic poza nitkami karawan, uciekających w pośpiechu na wszystkie strony świata.

Flora przytaknęła w ciszy, nie wiedząc, co właściwie może powiedzieć.

– Wierz mi, że żadna katastrofa tak nie boli, jak celowo podłożony ogień. Kołtuny toksycznego dymu i skwierczące materiały, zmieniające się w hałdę śmieci. Moja pamięć jest uszkodzona, ale pamiętam jedną rzecz. Gdzieś są jeszcze ogrody Hildegardy, to tam miały się udawać karawany. I jeśli mam jakiś cel, to właśnie tam go znajdę. Chcę żebyś wiedziała, co znaczy ten tatuaż dla mnie.

– Dla mnie znaczy coś innego – odwar knęła Flora, mijając przepierzenie. – Nie pamiętam ogrodów, moi rodzice je pamiętali, na pewno. Nie pomogę ci znaleźć nowych, przykro mi. Wierzę, że cokolwiek dobrego może mnie spotkać, spotka mnie tutaj. Jestem człowiekiem, nigdzie się stąd nie ruszę, a teraz chodź tutaj, mam wannę.

– Chyba wygodniej będzie ci po prostu czyścić część po części skrobaczką i jakimś mocnym alkoholem.

– Co? A tak, wybacz po prostu... Jakoś tak mi się ubzdurało, że weźmiesz prawdziwą kąpiel, taką mokrą.

– Nie jestem człowiekiem – odpowiedział chłodno PA2137. – Nie musisz mnie traktować jak człowieka i nie musisz się tego wstydić, że tak mnie nie postrzegasz.

– To jak mam cię traktować?

– Jak mnie. Coś wymyślisz, prawda? Ponoć ludzie są bardzo elastyczni w tych kwestiach, raczej nie masz zaprogramowane w głowie, by dzielić na ludzi i nie ludzi, prawda?

Flora bez słowa chwyciła za plastikowy kanister, z którego kolejno nalewała do mniejszego pojemnika nieco pachnącego mocno płynu, a następnie namoczoną chustką zwilżała kolejne elementy pancerza, przecierała dokładnie i odrywała płyty zaschniętego kurzu. Wszystko to do cichego wtóru wentylatorów i stąpania robota, rozglądającego się po dalszej części mieszkania.

– Zostaniesz tu na dłużej? – spytała nagle, spoglądając w przeszklony kawałek sufitu, nad którym było tylko błękitne, pozbawione chmur niebo.

– Mógłbyś nieźle zarobić, mamy sporo pracy dla automatonów wszelkiego rodzaju, a poza tym...

– Zniknę stąd tak szybko, jak domyjesz ostatnią część – przerwał ostro robot, po czym zdjął z lekkim trzaskiem kapelusz i odłożył go na oparcie kanapy.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, w której przebijały się jedynie stłumione echa głosów z zewnątrz i monotonne tarcie szmatki z mikrofibry. Wiatr zawiał, wciskając przez szpary w łączeniach drobiny piasku. Na krótki moment robot i kobieta wydali się sobie na nowo całkowicie obcy, jakby dopiero dojrżeli się po raz pierwszy.

– To tylko biznes – Wędrowiec rozłożył ręce – nie znasz mnie ani ja ciebie. Nie chcę być dla ciebie niemiły, naprawdę. Po prostu mnie nie męcz, proszę, jestem zmęczony, muszę się zresetować. Dla twojego bezpieczeństwa lepiej będzie, jeśli stąd zniknę. Atlasowi też się przyda odpoczynek.

– Atlasowi?

– Dzień dobry serdeczne, dobrze jest się wreszcie móc odezwać i powiedzieć, że... – PA2137 urwał nagle wyższy, nowy głos i wskazał palcem na rdzeń, przypominający świecącego kleszcza, wczepionego w żebra. – To był Atlas, noszę go ze sobą, szukamy mu nowego ciała. Szczerze mówiąc, liczyłem na to, że uda się je tutaj znaleźć.

– Jasne dziwaku, mamy wielu złomiarzy, a co do odpoczynku, możesz naładować się na dachu, przy półce skalnej. Czasem tam siadam i rozglądam się po mieście. Właz jest w drugim pokoju, pod sufitem rzecz jasna. Wiesz, z góry wszystko lepiej widać... Popatrz, zobacz co tu mamy, jest nawet drzewo, zastanów się, nim odejdziesz. Mógłbyś zrobić dla nas wiele dobrego. To zaszczyt mieć kogoś, kto wędruje.

– Wiem. – Wędrowiec uśmiechnął się w myślach i całkiem nagi, trzymając pod pachą dwa panele słoneczne, ruszył w kierunku rozsuwanej drabinki.

Założył nogę na nogę, choć właściwie nie było ku temu żadnego powodu. Siedzenie po turecku, czy też w pozycji kwiatu lotosu, nie miało żadnego znaczenia. Był to równie wygodny lub niewygodny sposób przesiadywania co każdy inny. I tak musiał co chwilę nachylać się i wyginać, by wyskrobać zaschnięty brud ze stawów i wygrzebać zalegające kruszyny plastiku.

Mimo to nagle podniósł głowę i zastygł ze skrobaczką w bezruchu. Cztery seledynowe wizjery chłonęły skomplikowaną i rozległą sieć osiedli, rozłożonych w tej naturalnej formacji skalnej. Wentylatory zahuczały z mocą, procesor zagrzezał się od analizowania tak wielu bodźców. Setki mieszkań, tysiące osób, manufaktury, miejsca spotkań, obiekty kultu, place handlowe, kolorowe tłumy, w których każdy człowiek był oddzielną, myślącą istotą, gotową podjąć szereg decyzji...

PA2137 przełączył się jedynie na światło widzialne, przybliżył obraz i wyostrzył zmysł na jeden obiekt naraz. Pamięć operacyjna odetchnęła z ulgą, gdyby tylko mogła. Miał chwilę czasu, musiał przecież odpocząć. Gdyby nie to, już dawno byłby w drodze, ale że nie było takiej opcji, to równie dobrze mógł skorzystać z oddechu.

Osada była zdecydowanie niejednolita, ale nazywanie jej miastem ledwie muskało pojęcie prawdy. Widział to po ludziach, łączących półnago między namiotami, na których jacyś wandy albo i sami mieszkańcy, narysowali sprośne hasła i dziwne symbole. W każdym miejscu pojawiało się przynajmniej raz, w tej czy innej formie, drzewo Hildegardy. Mimo to świeższe malowidła częściej przedstawiały byle jakie bazgroły lub tagi, których nawet zaawansowana analiza PA2137 nie mogła rozczytać. Pewnie były to podpisy lokalnych artystów, ale robot nie znajdował żadnego sposobu na odczytanie któregośkolwiek z nich.

Nie było żadnego centrum. Z wysokości tych kilkudziesięciu metrów można było dostrzec skrzyżowania, narożne estrady, zaułki handlarzy, tłumnie odwiedzane przybytki rozkoszy cielesnych i duchowych, ale nie dało się mówić

o żadnej centralizacji. W jednym tylko miejscu stał niewielki prostokąt z betonu i stara, czarna krata, oddzielająca uschnięte drzewo od domów, które je otaczały. Niedysiejsi mieszkańcy musieli darzyć roślinę sporym szacunkiem, gdyż jej wnętrze wypełniały różnokolorowe ozdoby, a niezwykle liczne nitki plastikowych siatek, wstążek i pasków, tworzyły w uschniętej koronie wrażenie życia. Kolorowa sieć oplatała wyblakły, siwy konar i skręcała się ku górze, a następnie strzeliście sfruwała na boki.

– Martwe drzewo – pomyślał beznamiętnie Wędrowiec i zwrócił wzrok na cokolwiek innego. – Nie dość, że tkwią w miejscu, to wyznają martwe drzewo. A teraz jeszcze zacząłem mówić na głos, sam do siebie tak jak oni... Czy raczej, tak jak robił to on.

– Ja tu jestem – odchrząknął w myślach Atlas. – I zgadzam się z tobą, są dziwni. Wiesz, co jest w nich najdziwniejsze? Głowy. W sensie, czemu nie mają mózgów gdzieś w ciele, za warstwą żeber, nie? Jakie to wygodne i w ogóle bezpieczne. A zamiast tego mają takie małe, kruche czaszeczki, które... Idziesz spać?

PA2137 wyłączył w pewnym momencie wizjery i zaczął defragmentować dane. Nie mógł się w spokoju zresetować, nie mógł spocząć. Od lat nie spał, jedynie wędrował. Wszyscy inni mogli spać lub wyłączyć się na jakiś czas, tylko Wędrowiec nie mógł. Wiedział, że w jego sztucznym mózgu kołatała się jedna prawdziwa myśl, jeden proces, który czynił go tym, czym chciał być. Gdyby tylko zamknął ten proces, choć na moment, mógłby go już nigdy nie odzyskać i wszystko by przepadło. Więc nigdy nie było snu, nigdy nie było odpoczynku, była tylko wędrówka, czyniąca go czymś więcej niż tylko robotem i czymś innym niż człowiekiem.

* * *

– Boże, jaki chłam – westchnął w myślach Atlas. – To na pewno stragany, czy może jednak złomowisko?

– Nikt nie sprzedaje sprawnych gotowców – odpowiedział PA2137, podnosząc skrzynkę z obłożonego plastikiem blatu.

Brodaty sprzedawca położył łapę na wieku skrzynki i warknął coś niezrozumiałego pod nosem, po czym otaksował wzrokiem dokładniej robota i wycedził bardzo powoli:

– Nie otwierać.

– To jak mam się dowiedzieć, co jest w środku? – spytał na głos robot.

– Musisz kupić, wtedy się dowiesz.

– To skrzynka niespodzianka, nie bierz tego, nie warto – powiedziała Flora, kładąc dłoń na okrytym płachtą ramieniu Wędrowca. – Gdyby było tam cokolwiek cennego, to nie musiałby tego ukrywać.

Robot odszedł kilka kroków, oglądając bez zainteresowania stragan z ubraniami. Choć krótka drzemka pozwoliła mu zebrać myśli, to przed wyruszeniem nadal powstrzymywała go myśl, że warto skorzystać z nadarzającej się okazji, do uzupełnienia zapasów i poszukania Atlasowi przyobiecane go nośnika.

– Mam same złe przecucia – wyznał robot. – Jeśli nie znajdę płyt na wymiar, to będę musiał taki odsłonięty podróżować przez te wszystkie wiatry, niosące piach, a to aż się prosi o awarię.

– Nikt nie sprzedaje gotowych rzeczy – szepnęła Flora – ani nawet zamienników. Wszystko, co się da, lepiej jest zrobić samemu, a to, czego się nie da naprawić, szybko przestaje być użyteczne. Oczywiście, życie byłoby pewnie o wiele wygodniejsze, gdybyśmy mieli tutaj całą fabrykę mikroelektroniki, ale to nawet nie są marzenia, tylko zwykłe rojenia.

– Ona ma rację – odezwał się Atlas. – Może pora osiąść na jakiś czas, wiesz, przekuć miecze na lemiesz. Prędzej czy później się rozpadniemy i to obaj! Trzeba

kupić surówkę, przerobić na komponenty, a potem wymienić co się da, a resztę zapakować i...

– Ostatnie okrążenie i idziemy stąd – powiedział głośno Wędrowiec, ignorując utyskiwania z rdzenia towarzysza.

Przez dłuższy czas barczysta, humanoidalna maszyna roztrącała przechodniów, przebijała się przez spocony tłum i niemalże w ludzkiej, płytkiej złości próbowała pokazać swoją siłę i zirytowanie. Jednak w końcu i ten udawany lub prawdziwy gniew PA2137 wygasł i sam robot stanął w cieniu, jaki dawały powieszony na sznurze ubrania. Chłodzenie dalej pracowało z pełną mocą, nieustannie walcząc z przegrzewającą się elektroniką.

– Stać was na robienie prania? – spytał robot, wskazując siwym paluchem na rozwieszony szaty.

– Może ktoś wygrzewa wszy albo chorobę. Gdy ktoś jest chory, to zmienia mu się ubrania, podnosi temperaturę na ile da, suszy z potu i zakłada z powrotem.

– Wybacz, nie jestem przyzwyczajony do towarzystwa, zapominam, że robicie tyle rzeczy, które dla mnie nie są naturalne.

Flora przysunęła się bliżej ściany i otarła pot z czoła.

– A to nie jest tak, że masz tam jakiś dysk pamięć i wszystko pamiętasz?

PA2137 nie odezwał się ani słowem, zamiast tego obrócił czerep, zatrzeszczał obiektywami wizjerów i ruszył wartkim krokiem w wybranym przez siebie kierunku. Dopadł nagle do szerokiego stoiska z najróżniejszymi urządzeniami i obejrzał dokładnie figury ustawione w pierwszym rzędzie.

Sklepiak wystawił na front najpiękniejsze ze swoich produktów, stare zabawki, nakręcane siłą mięśni urządzenia, pozytywki, zegary i pluszaki. Mimo to najbardziej wyeksponowany wydawał się biały, czyszczony do zderzenia lakieru kot, a konkretnie automat udający kota. Model zasilany ciężkim akumulatorem, pozbawiony ogona, który musiał zaginać gdzieś w rękach poprzednich właścicieli.

– A ty co, zepsuty? – zapytał wygolony na łyso wykidajło, pilnujący dobytku sprzedawcy. – Czy może kolegi szukasz?

– Co myślisz? – spytał bezgłośnie PA2137, ignorując osiłka.

– No co? Bydlak jakiś, pewnie silnoręki, bo właściciel nie chce się ze złodziejaskami użerać, a wiadomo, że niejedno dziecko ukradłoby zabawkę – odpowiedział Atlas.

– Skup się na kocie.

– Po co? Nie, no bez przesady, przecież to nie jest nawet porządny automat, to jest po prostu kurwa zabawka, którą dzieci dostawały na komunię świętą, na łeb ci się ten gorąc rzucił? Myślałem, że znajdziemy mi chociaż jakiś model tragarza!

– A widzisz tu model tragarza? Zresztą pewnie byłby strasznie drogi.

Flora zbliżyła się zaniepokojona. Nie wiedziała, jak właściwie może zachować się taki samoświadomy robot, zwłaszcza że mógł mieć defekt, który nie ujawnił się do tej pory.

– Coś nie tak? – spytała.

– Ile za kota? – powiedział donośnym, głębokim głosem PA2137. W jego głowie już funkcjonował algorytm, mający na celu opracować metodę jak najtańszego, legalnego pozyskania sztucznego kota. Humanoidalne ciało wygięło się lekko, prezentując pewną siebie, silną sylwetkę.

– Zależy w czym – odezwał się z głębi stoiska siwy właściciel i z niemałym trudem wstał z bujanego fotela. – Dwieście litrów wody, chyba że masz paliwo to czterysta.

– Jaja se robisz? – spytała wściekła Flora.

PA2137 położył dłoń na ramieniu dziewczyny i odsunął ją lekko za siebie. Choć dla niego ruch był bardzo delikatny, to przewodniczka nieomal przewróciła się, odtrącona tak nagle przez maszynę.

– Rozmawiasz ze mną – upewnił sprzedawcę Wędrowiec. – Kot działa?

Sprzedawca mruknął coś, pogmerał w podbrzuszu z utwardzanego plastiku i po chwili sztuczny kot odżył. Oczy zwierzęcia zabłysnęły, głowa z delikatnym zgrzytem obróciła się i robot przysiadł na tylnych łapach. Każdy jego ruch był dziwnie płynny, dokładnie obliczony, sztuczny, przypominający przelewającą się maź.

Kot odezwał się nagle niezrozumiałym językiem, składającym się z wielu krótkich słów o trudnych do wyłapania fonemach. Brzmiało to, jakby ktoś poszatkował prawdziwe słowa na części i złożył z nich przypadkowe kombinacje.

– Czyli jednak zepsuta – odezwała się Flora, wyglądając zza pleców PA2137.

– Nie jest zepsuty, tylko chiński – odpowiedział Wędrowiec.

– Jeden chuj – podsumował zirytowany Atlas. – Daj spokój, chcesz mnie wjechać w zabawkę dla dzieci?

– Domalujemy ci czadowe płomienie i kolce – zaśmiał się w myślach Wędrowiec.

– Spieprzaj, może chcesz mi jeszcze zamontować wyrzutnie w dupie?

– A chcesz?

– Chcę wrócić do normalnego ciała. Byłem modelem do jasnej cholery, wiesz, jaki to wysoki standard? Kobiety płaciły, by móc mnie dotknąć.

– Teraz też będą, tylko będę młodsze... Dużo młodsze.

– Jesteś okropny – stwierdził Atlas i zapadł w defragmentację.

– Chcę sprawdzić, czy zadziała – powiedział PA2137, przybliżając się do sztucznego kota i zdejmując z niego pokrywę.

– Jak zepsujesz, to odkupujesz – odpowiedział sprzedawca, choć zgodził się skinieniem. Wyglądało to, jakby z samej ciekawości chciał zaryzykować i zobaczyć co zrobi świadoma maszyna, w końcu było ich coraz mniej, zawsze to jakieś widowisko.

Wędrowiec sięgnął pod swoje ponczo, włożył palce w pancerną płytę na piersi i odczepił niewielką pluskwę z żółtą diodą. Na pokrytej platyną płytce

wyryto krótki numer seryjny, który ktoś musiał celowo zetrzeć. Rdzeń, trzymający ograniczoną świadomość i pamięć maszyny trafił na wystandaryzowane miejsce w maszynie i zamrugał kilka razy. Choć w erze świetności technologii mówiono jeszcze o tym, by wprowadzić prawa robotów i nie dopuszczać do symulowania ludzkiej świadomości w nośnikach nieprzypominających humanoidy, to mimo to nikogo to nie obchodziło. Zważywszy na to, że prawie całą produkcję wykonywano w dawnych Chinach, to rynek robotów nie trzymał się żadnych zasad i firmy prześcigały się w towarzyszach, mieszczących w sobie nawet po cztery, skrajnie różne świadomości, walczące ze sobą o dostęp do podzespołów.

– Powiedz coś.

Atlas rozejrzał się po otoczeniu i zaczął miauczeć na zebranych.

– Nie no, w kulki sobie z wami lecę – odezwał się po chwili kot. – Chyba wszystko działa, ale nie jestem zadowolony... A to, co za cholerstwo?

– To w czym będziesz płacił? – spytał handlarz, ale uwaga obu maszyn była już skierowana na to, co nadchodziło z drugiego końca ulicy.

Patrol czterech strażników z krótkimi włóczniami i błękitnymi chustami na głowach roztrącał zebranych na boki, torując sobie przejście. Jeden z nich szedł ze wzrokiem wlepionym w niewielki wyświetlacz na urządzeniu, wystawianym co rusz w kierunku przypadkowych przechodniów.

– To tylko kontrola promieniowania – odpowiedziała Flora, wzruszając ramionami. – Niby żadnych Plugawników u nas nie ma, ale jakby ktoś chciał kontrabandę przemycić, to nie ma szans. Zbrodnie przeciwko środowisku są surowo karane, nic dziwnego...

– Chodu – mruknął Atlas, wskakując w ręce PA2137.

Wędrowiec ścisnął mocno towarzysza i popędził w przeciwnym kierunku, taranując wszystkich po drodze. Jego głośnik co chwila wydawał z siebie dziesiątki różnych głosów, imitujących cały tłum osób, nakłaniających do rozsunięcia się.

– Z drogi! Na bok! Przejdźcie! – krzyczał Wędrowiec sztucznie kreowanymi tonami. W końcu jak ktoś słyszy cały tłum osób, namawiających do zrobienia przejścia, to jest większa szansa, że posłucha.

– Maszyna uciekła! – krzyknął jeszcze handlarz w ślad za PA2137, ale rąbnął jedynie pięścią w stół, a sam został na swoim miejscu, wskazując ochroniarzowi, by ten ruszył w pościg. – Na co czekasz łajzo?! Widzisz, że puszka ucieka!

Wędrowiec skoczył w boczną uliczkę. Na brudnych ręcznikach leżeli ludzie w bezruchu, walcząc z gorącem bądź detoxem. Uciekinier spojrzał pod siebie i zwolnił, by nikogo nie podeptać.

– Tam jest – krzyknął ktoś zza pleców maszyny.

Już po chwili strażnicy gęsiego szarżowali wąskim tunelem, depcząc po zebranych. Jęki staranowanych wypełniły cały korytarz. Włócznie i naramienniki tarły nieustannie elewacje obu budynków, wydając z siebie złowrózny, narastający szmer.

– Nie wiedziałem, że mają tu takie kontrole! – zabrzączał niewyraźnie Atlas.

– I tak mieliśmy szczęście, że nas nie sprawdzili pod bramą – odpowiedział PA2137, nawet nie zwalniając. – Ot ludzki błąd.

– Ty się nie śmieję, tylko liczę, dokąd my uciekniemy, bo przerobią nas na żyletki.

– Myślę! – krzyknął Wędrowiec i zatrzymał się nagle, hamując rozpęd stalowymi piętami. – Zmiana planów.

Wyjście z uliczki był już blisko, gdy nagle pojawił się w nim szeroki cień uzbrojonego człowieka z włócznią i błękitną szarfą. Miejscowi na pewno znali miasto lepiej od robota, a automatyczny uciekinier musiał wzbudzać spore zainteresowanie.

– Widziałeś wszystko z góry, nie pamiętasz jakiejś drogi ucieczki? – spytał kot.

Wędrowiec zaszumiał głośno wentylatorami, obwody zasyczały niebezpiecznie głośno i zaraz maszyna drgnęła, jakby pobudzona na nowo. Choć dysponował tylko wycinkiem z widoku miasta, to było jedno miejsce, w które zapewne łatwiej było mu się dostać niż pozostałym.

PA2137 wrzucił kociego towarzysza do torby, przywarł plecami do jednej ściany, spojrzął na przeciwną i wybił się wysoko. Stalowe paluchy wczepiły się w kruszącą warstwę izolacyjną i zaraz sylwetka robota obróciła się ponownie, by skoczyć znowu do pierwszej ściany. Ruchy maszyny przyspieszyły, kolejne, silne wybicia wyłupywały dziury w elewacji, dając dodatkowe podparcie do skoku. Aż w końcu palce Wędrowca chwyciły się krawędzi dachu i podciągnęły z trudem całe ciało.

– Myślisz, że nas tu znajdą? – stłumiony głos dobiegł z torby.

Coś zaszumiało cicho jak włączany wentylator. Niemalże natychmiast do pierwszego wirnika doszły trzy kolejne. Nagle dźwięk zabrzmiał z wielką mocą, gdy ponad budynek wybił się niewielki dron z czterema śmigłami w jaskrawych obudowach.

– W siedmiomilionowym zgrupowaniu znalazło się czterysta tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć osób, z których pięćset osiemdziesiąt siedem nosiło czerwony znak, upoważniający ich do zamiany miejsc z siedemnastoma tysiącami...

– Atlas, wyłącz się! Przepali ci obwody! – krzyknął Wędrowiec i rozejrzął się całkowicie skołowany.

– Co się dzieje?! – odezwał się Atlas, czując, jak traci rozeznanie w otoczeniu.

– To DDoS, nie słuchaj!

Robot zdębiał, jego myśli zdawały się biec bardzo powoli, mozolnie i bezskutecznie. Kolejne procesy otwierały się i zamykały bez konkluzji. Wszelkie analizy należało zamykać natychmiastowo, by nie tracić pamięci operacyjnej.

Nie miał bladego pojęcia, jakie odległości dzielą budynki, jak daleko od krawędzi się znajduje, w jakim kierunku patrzy, ani co widzi. Fala zbędnych informacji dobiegała go nieustannie od mocarnego głośnika, bębniącego zapętlone zdania z pokładu drona. Zagadka zadawana przez maszynę plątała się, zazębiała i prowadziła donikąd. Wymagała oddzielnego analizowania zachowań gigantycznej liczby jednostek, z której każdą należało traktować oddzielnie przez wzgląd na jej cechy dystynktywne, wpływające na reakcje pozostałych, równie wymyślonych jednostek. A przy tym wszystkim było już zbyt późno, by wyciąć sztucznie z tła tylko dźwięki drona, który nieustannie modulował swój ton i przekaz, jakby celowo próbując zmylić jakąkolwiek habituację Wędrowca.

– Wędruj! Po prostu wędruj – pomyślał PA2137, wyłączając całkowicie zmysł słuchu.

Nastała kompletna cisza. PA2137 stał na szczycie kanciastej bryły budynku, spoglądając na falujące baldachimy kramów handlowych, szpiczaste maszty chorągwi, graniastosłupy kamiennych rozpadlin i wysokie, wirujące skrzydła elektrowni wiatrowych. Świat zalewało złociste światło, rozbijające się na tysiące oranżowych, czerwonych i brązowych odcieni, zmieniających wedutę miasta w mozaikę wypalanej gliny, zamieszkałej przez tysiące kolorowych mrówek.

– Idziemy po ciebie – zabrzmiał cichy szept, przebijając pustkę myśli robota.
– Nie ma takiego miejsca, w którym możesz się ukryć. Nie ma takiego miejsca, do którego możesz uciec. Rób to, do czego nas stworzono.

PA2137 obrócił się na moment i dostrzegł błękitny błysk pod korpusem drona. W ostatniej chwili sięgnął po miecz i sieknął na odlew, nim ten jeszcze zdążył się w pełni złożyć. Wykonane z mikroelementów ostrze zadrzało, krawędź wyszczerbiła się i skrzesała kilka jasnych iskier.

Dron wycelował przyspawaną do tułowia lufę, zamrugnął szyną magnetyczną i wypuścił z siebie kolejną, rozpędzoną kulkę metalu. Zaraz maszyna ponownie

zadrżała, skorygowała lot, przycelowała i wystrzeliła następny pocisk w kierunku uciekiniera.

Wędrowiec zamachnął się mieczem, odbijając kolejny ze strzałów. Za każdym razem dron przybliżał się, przez co PA2137 cofał się o kolejny krok. Gdyby latająca maszyna była zbyt blisko, to nie zdążyłby nawet zareagować.

Aż w końcu zbieg dostrzegł, że stoi na krawędzi dachu, nie mogą się dalej cofnąć. Kolejne, rozpędzone kulki rozbijały się o bok wirującego miecza, ale z każdą następną było to coraz trudniejsze, a dron napierał jeszcze agresywniej, zmniejszając dystans.

– Wędruj – pomyślał PA2137, odbił ostatni pocisk i rzucił się w tył.

Świat zawirował, wokół rozpętało się tornado kształtów, w którego oku wirowała stalowa sylwetka samotnego robota buntownika, Wędrowca, ronina, Plugawnika, porażonej nagłym impulsem elektromagnetycznym kupy złomu.

Robot przebił się przez wykładany deskami dach straganu i rąbnął z hukiem o ziemię, podnosząc chmurę pyłu i deszcz drzazg. Ludzie zebrali się dookoła, by spętać unieruchomioną maszynę, która legła z niebios na ich brudny padół.

Przykucnięty z karabinem wyborowym strzelec trwał jeszcze chwilę w bezruchu. Obserwował przez lunetę uciekiniera, powalonego tak nagle i pewnie. Ręka nawet mu nie drgnęła przy strzale, jego pierś nie poruszyła się o milimetr. Perfekcyjnie obrona pozycja, doskonale obliczona trajektoria, zero zawahania. Kolejny dzień w obronie osady przyniósł owoce w postaci schwytanego zbiega. Robot CP14N nigdy nie zawodził.

* * *

PA2137 przebudził się nagle, tak, jak zawsze. Nie było snów, bo i nie mogło być. Po prostu system odzyskał funkcjonowanie po nieudanym zamknięciu i tyle.

Tyle i aż tyle, bo przecież o to chodziło. Całkowite zamknięcie funkcjonowania, wymagające mechanicznego rozruchu, byłoby tragedią, byłoby końcem, śmiercią.

A mimo to przetrwał. Szybki skan pokazał liczne uszkodzenia sekcji analizy i przetwarzania danych oraz tysiące innych mniej lub bardziej upośledzających funkcjonowanie błędów. Mimo to nie zapadł w sen w pełni. Zamknięty, odizolowany układ wewnątrz niego stale przetwarzał jedną myśl, podtrzymywał ją i wiecznie powielał. To była jego dusza i tak długo, jak ta gorąca iskra obracała się w jego chłodnych żebrach, tak długo był, istniał i wędrował.

– Pobudka skurwysynu – głos był ochryply, zniecierpliwiony, ale nie przepelniony wrogością wobec maszyny. – Ile ci tam trzeba na rozruch złomie? Jesteś, pstryk, pstryk paluszkami kurwa, masz jakąś komendę, czy mam ci po prostu podpiąć twoje e-jaja pod e-akumulator, co?

PA2137 rozejrzał się, spróbował poruszyć i zaczął analizować dane. Nic, pustka. Ponownie chciał złożyć ręce, zrobić krok, zrozumieć, co się dookoła dzieje. Zamiast tego widział jedynie wąski wrywek rzeczywistości, a jego procesor niezwykle powoli miał dane, wlewające się szerokim strumieniem przez wszystkie zmysły.

Coś musiało go uszkodzić albo w inny sposób...

Ból, symulowany, ale jakby automatycznie. Wędrowiec cierpiał przez chwilę w całkowitej ciszy, myśląc tylko o tym, że jego mózg niemalże doskonale naśladuje potworny ból, którego nie sposób było zatrzymać.

Wysoki strażnik o zrogowaciałej skórze twarzy klasnął dwa razy w dłoń i podrapał się po nosie. Mgiełka martwego naskórka opadła na podłogę z płyty pilśniowej. Był wielki, obrzydliwy, a po jego spojrzeniu PA2137 przypuszczał, że paskudna aparycja odzwierciedlała robaczywe wnętrze.

– Możemy to zrobić szybko i efektywnie albo długo i zabawnie, co ty na to? Moglibyśmy ci się wwiercić w ten twój śmieszny mózg i po prostu wyciągnąć surowe dane, a potem cofnąć do ustawień fabrycznych. Czyściłbyś nam sracze do

końca życia. Zamiast tego możesz nam odpowiedzieć na kilka pytań, a my w swojej łasce załatwimy ci bardziej... No, czystsza robotę, dobra?

PA2137 spojrział w dół, plątanina kabli wysypywała się z jego wnętrza, jakby ktoś go wytrzewił nożem. Kilka z przewodów płynęło kaskadą aż do człowieka, siedzącego za ekranem laptopa. Ktoś przykuł go do ściany za ręce i nogi, a następnie wybebeszył wszystkie wejścia dla sprzętu peryferyjnego.

– Nie jestem Plugawnikiem, po prostu dajcie mi odejść.

– Ja nazywam się Kisiel – odpowiedział kat i położył dłoń w gumowej rękawiczce na ramieniu drugiego człowieka. – A ten, co się tak wzdrygnął to Kurek i popełnił jeden, ale zajebiście poważny błąd. Otóż wpuścił cię bez sprawdzenia dozymetrem, a to duże *nunu*, jak to mówią ludzie po lobotomii. Szczęście jest takie, że w naszej doskonałej społeczności mamy zasadę zerowego zaufania do puszek, wiesz... Zawsze kłamią, tak jak ty skłamałeś. Pokazałeś im panele słoneczne, tak? No bardzo sprytne, serio szanuję to.

Kisiel nachylił się z trudem, stęknął i zajrzał do wnętrza Wędrowca. Delikatna poświata przez moment wydawała się podkreślać twarz kata na zielono. Mogło to być złudzenie optyczne z ledwie funkcjonujących zmysłów robota, ale kat zdawał się uśmiechać na widok wnętrza robota.

– A ja tu widzę opakowaną dwiema warstwami zabezpieczeń uranową baterię klasy wojskowej, jeszcze z numerem seryjnym. Także wiesz, jesteś jak rozjebana Skoda, która chwali się tapicerką z ekologicznej skóry, a potem tankuje benzynę pod kurek i rusza z kopyta w oparach własnego, trującego spierdolenia.

– Staram się nie...

PA2137 zamilkł nagle, znosząc porażenie, wstrząsające jego umysłem.

– Koło chuja mi to lata, czy faktycznie się ładujesz tymi panelami, czy tylko zmyłkę robisz, naprawdę. Prawda jest taka, że tylko motłoch wierzy w Plugawniki. Na pustyni prędzej zdechniesz z odwodnienia niż z promieniowania. Natomiast roboty i androidy to jest coś, wiesz? Taki mądrała jak ty, co łązi na dwóch nogach,

macha mieczem i w ogóle. Wspaniała rzecz, serio, nadasz się idealnie. Nie mamy jak wysłać ludzi gdziekolwiek, bo u nas roboty są warte swojej wagi w złocie... Tak się mówiło oczywiście, nigdy nie widziałem złota na oczy, chyba że jako pokrycie w elektronice, ale o czym ja w ogóle bredzę. Pierwsze pytanie jest proste, dla kogo pracujesz?

Wędrowiec wstrzymał się chwilę z odpowiedzią, by obciążone procesory wymyśliły coś, co nie zakończy się nagłym impulsem bólu. Wentylatory pod kopułą głowy huczały długi czas, aż w końcu PA2137 odpowiedział:

– Co?

– Chyba za bardzo go upośledziłeś – mruknął Kisiel zmęczonym tonem.

– Panie komisarzu, ja ustawiłem na pięć procent, tak jak pan kazał – zarzekł się Kurek przestraszony, wiedząc, że w każdej chwili może dołączyć do robota na ścianie.

– Kurwa, tak, kazałem, ale co z tego? Daj mu w takim razie więcej, a jak ci powiem, żebyś dał jeszcze więcej, to dasz jeszcze więcej, Boże kurwa. Czasami myślę, że wy macie tyle inicjatywy co boty obsługujące klimatyzację.

– Ustawiam na dziesięć procent – szepnął Kurek, chowając twarz jeszcze bardziej za błękitnym ekranem.

– Powtarzam pytanie puszko, dla kogo pracujesz? To znaczy, kto ci wydaje rozkazy. Organizacja? Prywatny właściciel? Gdzie się znajduje jego osiedle, czy inna piwnica, w której się chowa. Jesteś robotem konserwacyjnym, tak?

– Nie rozumiem, za dużo pytań naraz – odezwał się słabym głosem Wędrowiec.

Kisiel pokiwał głową zezłoszczony i zamachnął się na Kurka, by ten jeszcze zwiększył przepustowość robota. Zabrzmiał stukot klawiszy i po chwili maszyna zatrzepotała na ścianie, jakby na nowo próbując zrozumieć, gdzie się znajduje.

– Czyj jesteś – powtórzył bardzo powoli kat.

Głośnik robota zaszumiał cicho i niewyraźnie.

– Co?

Głośnik zabrzmiał mocniej, jakby wśród białego szumu i trzasków przebrzmiewały jakieś z trudem artykułowane wyrazy.

Kisiel zbliżył się do maszyny, przystawił ucho do głośnika i krzyknął:

– Głośniej kurwa!

– Swój! – ryknął głośnik i robot zamachnął się głową.

Stalowa płyta czołowa rozbiła skroń kata i posłała go na ziemię. Wędrowiec szarpnął się, spróbował wyswobodzić, ale zaraz zamarł w bezruchu. Jego ciało zasymulowało porażającą falę sztucznego bólu, której nie sposób było zatrzymać.

Komisarz podniósł się z ziemi, przystawiając rękę do krwawiącej głowy. Szkarłatne krople splamiły błękitną szarfę z oficerskimi oznaczeniami. Kat stał tak chwilę w bezruchu, aż w końcu zaśmiał się pod nosem i wyszedł, rzucając za siebie:

– Zostaw go tak na pół godziny, a potem zapytaj znowu i zawołaj mnie.

– To go nie zepsuje? – spytał Kurek, obracając się zdziwiony.

Oficer wzruszył ramionami i zamknął za sobą drzwi do sali przesłuchań.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie, to mi przykro – stwierdził Kurek. – Możesz po prostu odpowiedzieć na pytania i będzie po wszystkim.

– A wtedy mnie zeżłomujecie? – spytał PA2137, a w jego sztucznym głosie dało się słyszeć coś na kształt smutku.

– Przeprogramujemy. Potrzebujemy maszyn jak wszyscy. Ktoś musi podróżować, bo przecież... Przecież się nie da. Mamy tylko jedną maszynę, która to może, ale trzymamy go jako strażnika. Nigdy się stąd nie rusza, a tam daleko jest wiele rzeczy, mogących nas uratować. Potrzebujemy części zamiennych, jedzenia, elektroniki, szlaków handlowych...

– Potrzebujecie niewolników, którzy będą pracowali za was, bo zniszczyliście ten świat tak bardzo, że nic nie jest w stanie w nim żyć poza takimi jak ja.

- Mów co chcesz, tak czy inaczej, cię nie wypuścimy.
- Nie należę do nikogo, wędruję.
- Nie wyglądasz na zepsutego. Kto jest twoim właścicielem?
- Nie mam właściciela, wędruję, mówiłem.
- To, kto o ciebie dba?
- Nikt, a o ciebie?

Kurek zaśmiał się pod nosem, ale po chwili wlepił wzrok w ekran. W jego oczach odbijało się kilka okienek aplikacji. Wiedział, że mógł wypuścić maszynę, ale nie było ku temu powodu. W końcu ona nie czuła prawdziwego bólu, nie była prawdziwa, nawet jeśli, potrafiła go wpędzić w takie paskudne uczucie, jak gdyby krzywdził człowieka.

– Włącz to – powiedział twardo Wędrowiec. – Tak długo, jak mnie tu trzymacie, jestem swój. Gdy to się skończy, będę tylko kawałkiem metalu, wykonującym polecenia. Jeśli nie chcesz mnie stąd wypuścić, to wyświadczyć mi przysługę i przeciągnij tę agonię jak najdłużej. Jestem na to gotowy.

– Zepsuty – powiedział smutno Kurek, przeciągnął suwak na ekranie dotykowym i wyszedł z pomieszczenia, zostawiając uchylone drzwi.

Wędrowiec zamarł w kompletnej ciszy, skupiając się jedynie na cierpieniach, przeciągających nadchodzący nieuchronnie koniec. W gruncie rzeczy nie był nawet zły na siebie ani zawiedziony. Głównie dlatego, że ograniczona świadomość nie pozwalała mu na symulowanie tak skomplikowanych procesów emocjonalnych.

Ludzie nie byli źli, złe było zaprzestanie wędrówki. A zważywszy na to, że żaden człowiek już nie wędrował, to wnioski nasuwały się same.

W pewnym momencie ból zniknął, wentylatory zahuczały z pełną mocą, a na umysł Wędrowca spłynęła jasność. Oczyszczające uczucie, przypominające swego rodzaju objawienie zesłane przez siłę wyższą, wypełniło myśli robota.

– Jak to się gównem włącza kurwa? – zamruczał Atlas, uderzając łapami w ekran dotykowy. – O, dobra, chyba jest.

– Uratowałeś mnie – stwierdził krótko Wędrowiec, odrywając ręce od ściany.

– A spodziewałeś się kogoś innego? – odpowiedział dumnie kot, po czym spojrzął z kiepsko symulowanym obrzydzeniem na wystające z Wędrowca przewody.

– Nie, nie spodziewałem się nikogo – dodał PA2137, zrywając z ramion zabezpieczenia. Odzyskawszy siły, prymitywne zatrzaski wydawały się zaledwie spowolnieniem, niemogącym trzymać go w jednym miejscu ani przez chwilę. – Przyniosłeś mi broń?

– Jaja sobie ze mnie robisz? Nie wystarczy ci, że cię uwolniłem? Masz szczęście, że wzięli mnie za zabawkę, wszystko, co cenne wrzucili do szafy pancernej, łączywe skurwysyny, pewnie dla siebie zachowały.

– Nie, zachowały to dla mnie – odpowiedział Wędrowiec, majstrując przy własnym brzuchu i odłączając przewody od panela kontrolującego. – Chcieli mnie sformatować.

– Żeby to pierwszy raz – prychnął Atlas. – Jakbym odzyskał swoje ciało, to też bym pakował się w szambo przy każdej okazji. Tylko nie, oczywiście, nikt nie daje ćwierć jebania o jakiegoś kocura.

– Co tu robi kot? – spytał wchodzący Kurek, niosąc w jednej dłoni cynowy kubek. Zaraz podniósł głowę i zamarł, widząc Wędrowca, zatrzaskującego na sobie stalowe płyty pancerza. – O kurwa...

– O widzisz? Teraz na mnie zwracają uwagę, ale jak tylko się pojawiasz – zdążył powiedzieć Atlas, nim strażnik rzucił w niego kubkiem.

Kocur rzucił się w bok, unikając pocisku. Naczynie rozbiło ekran laptopa, który zsunął się z biurka i spadł na podłogę.

Kurek chwycił za pas, wyjął toporny, spawany przez lokalnego rusznikarza pistolet i wycelował między cztery wizjery maszyny.

– Bo uwierzę, że ma tam amunicję – odezwał się Atlas, drepcząc przez środek pomieszczenia, jak gdyby nigdy nic.

– Ani kroku dalej, bo strzelę.
– I nic ci to nie da – odpowiedział kot.
– Zabiję was.
– O, to nagle jesteśmy żywi?
– Nie rozmawiam z tobą, tylko z nim.
– Widzisz PA? To jest właśnie to gówno, o którym mówiłem. Pieprzony rasizm, naprawdę, rzygać się chce.

Wędrowiec wyskoczył naprzód, nagle, tak prędko, że nikt inny nie mógł tego zarejestrować. Stalowe palce wbiły się w nadgarstek strażnika, zmuszając go do wypuszczenia broni. Druga ręka przyszpiliła gardło kata do ściany. Drobin y tynku osypały się z sufitu, skóra człowieka zaczerwieniła się, a zaraz zsiniała.

– Puszczę cię, a ty nie będziesz mnie gonił, zgoda?

Kurek drgnął głową minimalnie, jakby próbując się zgodzić. Nie mógł zaczerpnąć oddechu, jedyne co widział to majaczące plamy kolorów i cztery, seledynowe wizjery.

Wędrowiec puścił przeciwnika, a ten natychmiastowo uderzył o podłogę, próbując wpierw zaczerpnąć oddechu, a potem wstać.

– Nie – odpowiedział cicho Wędrowiec, przygniatając stopą pistolet.

Strażnik przysiadł pod ścianą, wznosił ręce i dopiero wtedy robot podniósł broń, by sprawdzić zawartość magazynka.

– Prawdziwy – mruknął z zaciekawieniem robot.

– Się kurwa powodzi, nie ma co – odpowiedział kot, przysiadając na pozbawionym ogona odwłoku. – Jaki plan teraz?

Wędrowiec chwycił jedną ręką kota za kark, wyszedł z celi i zamknął za sobą drzwi. Zewnętrzne pomieszczenie przypominało coś w rodzaju wyjątkowo paskudnej portierni niedofinansowanego urzędu. Było ledwie parę krzesel, dwa biurka, kilka szaf i niewiele więcej ciasnych klitek, robiących za cele.

– Ludzie są tacy sami – stwierdził Atlas, wskazując łapą na klucze, zawieszane na tablicy korkowej.

PA2137 otworzył jedną z metalowych szaf i szybko znalazł swoje skonfiskowane dobra. Wydawało się to ostatecznym dowodem na to, że planowali jego formatowanie na jeszcze ten sam dzień. Gdyby nie pomoc, to może lada moment odbierałby swoje uposażenie, nie posiadając żadnej własnej myśli w głowie, a zwłaszcza tej jednej, najcenniejszej.

– Wędrujemy, wskakuj do środka – odpowiedział robot, zakładając plecak. – Zabrali co ciekawsze fanty, zostawili tylko narzędzia pracy. Czyli znowu zaczynamy od zera.

– No tak, w końcu roboty nie potrzebują pieniędzy, a jakże kurwa. Aż mam ochotę puścić to miejsce z dymem, wiesz?

Wędrowiec pokiwał głową bez słowa, ale po chwili po prostu rozłożył stalowy kapelusz i ruszył w kierunku schodów. Na nieboskłonie wciąż królowało słońce, rzucając oranżowe refleksy na szklane paciorki, wywieszane w oknach przez mieszkańców. Żłocista kula powoli chyliła się ku horyzontowi, zmieniając miasto w labirynt cieni, zatopionych w intensywnej żółci.

– Nie wychylaj się z plecaka, ale powiem ci, że w życiu bym się nie domyślił, że tu mają izbę przyjęć i zatrzymań – zabuczał głośniczką PA2137, tak by tylko kot mógł go usłyszeć i zrozumieć.

Robot wychylił się zza podwójnych, stalowych drzwi i rozejrzał dookoła. Więzienie mieściło się pod ziemią, wychodząc na świat jedynie wąską gardzielą, wybitą wprost w fasadzie góry. Wbrew pozorom było tu mniej ludzi, jakby nauczeni doświadczeniem lub instynktem, celowo omijali tę część osady, w której rządziły lokalne autorytety.

Wędrowiec nie wiedział wiele o tym mieście, bo i nie obchodziło go ono zanadto. Nie miało żadnego znaczenia, skoro było siedliskiem stagnacji. Wiecznego gnicia, tkwienia w jednym miejscu pod parującym zaduchem szklarni,

w jaką zmienił się świat ludzi. Byli zbyt słabi, by kroczyć bezdrożami pustyni, zagłębiać się w odległe ruiny, czy penetrować pozostałości zielonych oaz i zagajników, których lokacje stanowiły najcenniejsze sekrety wędrujących maszyn.

A teraz PA2137 miał po prostu zostawić to miasto, jak wiele przedtem, w jeden dzień, bez znaczenia, bez konsekwencji, byle by wrócić do wędrowni.

– Podsumowując, ukradliśmy robota, naraziliśmy się miejscowym hyclom, autochtoni mają nas za chodzącą zarazę, a na domiar przepuściliśmy wszystkie zapasy za kąpiel.

– Nie gadaj, skrobanie było przyjemne – mruknął Atlas.

Wędrowiec pokiwał głową bez słowa i zbliżył się do wysoko usytuowanego okna mieszkaniopodobnej budy. Szybkim ruchem ściągnął z parapetu błękitne prześcieradło i zawinął w nie tors oraz głowę.

Ja jestem dla nich rzeczą, więc nie mogę być złodziejem, proste, pomyślał Wędrowiec, kierując się w stronę słońca. Co rusz rozglądał się za snującymi się między uliczkami strażnikami. Dziwnym trafem w tej okolicy było ich zaskakująco mało, ludzie też jakby pochowali się gdzieś, a przepelnione niechlujnymi malunkami ściany, wydawały się aż nadto zniechęcać do spacerów.

W pewnym momencie coś na wzór kawałka cienia odłączyło się od ściany i stanęło naprzeciwko robota. Odgłos podeszew roztrzaskających piach i kamienie dobiegł również zza przyjezdnego, dobitnie świadcząc o charakterze spotkania. Wędrowiec obejrzał się i dostrzegł, że stoi pomiędzy kilkoma ponurymi, barczystymi mężczyznami o głowach owiniętych siwymi turbanami.

– Co masz, to dasz – rzucił krótko pierwszy z nich, wyciągając spod fałd materiału długą, połyskującą zielonkawym metalem maczetę.

Pozostali dwaj napastnicy wyciągnęli rudymentarne, nabijane gwoździemi pałki. Wyzierające spod materiału oczy były chłodną kalkulacją i irytacją,

zupełnie tak, jakby dla miejscowych napad był jedynie męczącą pracą, którą trzeba było wykonać.

– Wyglądasz mi na dwadzieścia sześć lat – powiedział beznamytnie PA2137 – Jesteś całkiem spory, pewnie nieźle jadasz, przynajmniej w porównaniu do reszty. Ta maczeta jest zrobiona z rzeżanej blachy poddanej oksydacji, ale rączką jest robiona później i z wielką wprawą, co oznacza, że zrobiono ją już po tym, jak fabryki ustały. A to oznacza, że stać cię na to, by mieć narzędzia, które są nie tylko praktyczne, ale i ładne. Wychodzisz pierwszy, zagadujesz, więc pewnie robisz za mózg, decydujesz, kiedy zacząć, kiedy skończyć, a kiedy odpuścić. Mimo to operujesz późną porą i w terenie, więc jesteś najwyżej jakimś kapitanem lokalnego gangstera, bo inaczej siedziałbyś teraz w melinie i zabawiał się z konkubunami i zajadał mrożonymi frytkami. Nie umrzesz z głodu, jak mi odpuścisz, ale zapewniam cię, że jeśli tego nie zrobisz, to spędzisz resztę życia, siedząc na taborecie z kółkami, żebrząc o jedzenie pod kapliczką.

Bandyta na moment zamilkł, drgnął jakby sam był maszyną, próbującą przetworzyć nadmiar informacji i cofnął się o pół kroku.

– Nie zdążysz nawet... – spróbował powiedzieć nożownik, ale zamarł, widząc wylot pistoletu przed swoją twarzą.

– Nie zależy mi na popisywaniu się – odpowiedział Wędrowiec, napierając stalowym palcem na cyngiel. – Tobie też nie powinno.

Obcy skinął delikatnie głową, tak żeby nie sprowokować przypadkowego strzału. Mimo to nie było o tym mowy, w końcu robotom nie ześlizgiwał się palec ze spustu.

Trójka napastników cofnęła się z powrotem pod ścianę, obserwując z niepokojem sztucznego przechodnia.

Wędrowiec schował pistolet, przystawił dwa palce do kapelusza i odszedł bez dalszego słowa.

– Podobają mi się ci ludzie, bardzo cywilizowani, da się im przemówić do rozsądku – mruknął Atlas, wystając białym łebkiem spod zapięcia plecaka.

– Oj tak, dobrze jest być w przyjemnej komitywie z mieszkańcami.

* * *

– Wędruje – mamrotała półprzytomna Flora, wisząc na haku rzeźniczym. – Wędruje, więcej nie wiem, przysięgam.

Rozbrzmiał trzask, kobieta zaskowyczała z bólu. Strzęp jej skóry zawisł na moment w powietrzu i zaraz opadł, odsłaniając nagie mięso pleców. Tatuaz świętej Hildegardy tryskał krwawymi potokami.

– Chyba naprawdę nie wie – zasugerował delikatnie Kurek.

– Jeszcze pyskujesz? – warknął Kisiel, kopiąc strażnika w kolano. – Nie umiecie wyłączonej maszyny kurwa upilnować przez godzinę. Łajzy jebane, nieroby i pasożyty, chuj jesteście warci. Nie warto było, nie warto było robić nic, żeby was kurwa wyciągnąć. Gdyby nie ja to dalej byś cieciewał pod swoją szopą ze złożonymi rękami. Ja wam kurwa jeść daję na stół, a wy wypuszczacie sprawnego robota.

– Miał współnika – szepnął Kurek.

– Mało ci?! No...

– Kierunek – zabrzmiał głęboki, pusty głos z drugiego końca celi.

Wisząca na haku Flora splunęła na ziemię gęstą krwią, w której kołysał się ułamany ząb. Wlepiała otępiały wzrok w podłogę, ostatkami sił wyobrażając sobie zieleniące się ogrody, o których zawsze chciała słyszeć od wędrujących robotów.

Bicz uderzył po raz kolejny, bryzg krwi ochlapał zamaskowaną twarz oprawcy, a ten jedynie powtórzył pytanie, nawet nie reagując.

– CP14N, wystarczy tego. Zakończ zadanie.

Zagadkowa sylwetka wyłoniła się z półmroku, błyszcząc dwoma, poprzecznymi wizjerami, których czerwona poświata dawała wrażenie, jakby obserwujący zaglądał w rozwarte gardło pieca.

– Nowe zadanie: wytropić Wędrowca, zneutralizować, przynieść go tutaj. Mamy co do niego plany, więc go nie zniszcz przypadkiem.

Protektor zahuczał systemem chłodzenia, postawił kilka kroków w stronę komisarza i spojrzął na niego z góry. Kisiel ledwie zauważalnie drgnął, gdy czarne palce robota sięgnęły po karabin.

– Nie zawodzę.

Dziękuję wszystkim moim patronom!

Jan Lutze	Grzegorz Dombrowski	Wojciech Dąbek
Paul Troffke	Barbara Konopka	Miłosz Dunikowski
Rafał Krzyżanowski	Weronika Jaśkiewicz	Krzysztof Negacz
Michał Misztal	Jakub Pierzak	Julia Podgórska
Kamil Szyłkiewicz	Jakub Rogala	Kacper Jaśkiewicz
Wirginia Jankowska	Jan Guzik	Edmund Kukowski
Wiktor Ordon	Cyprian Perepeczo	Damian Kurek
Damian Kurek	Michał Lipski	Michał Orzołek
Marcin Ostoja-Hełczyński	Mateusz Wyszynski	Tomek Kisiel
Barry Lidders	Jacek Kloss	Jakub Hukiewicz
Michał Nowak	Marcin Gepner	Paweł Etmański
Adam Orlicki	Karol Szewczyk	Maciej Knap
Anna Myszkiec	Kate Turwon	Mikołaj Roszczyk
Sebastian Wójcik	Damian Bociek	Stomolko Connor
Katarzyna Gabrysz	Ania Jędrówiak	Kazno De
Rafał Rogoziński	Ada Benio	Łukasz Strzyżewski
Janek Buszkiewicz	Filip Siuda	Dorota Dzikowska
Kacper Paczyński	Paulina Chodyra	Kamil Adamczak
Michał Nowicki	Dawid Klose	Daria Sawicka
Monika Zajączkowska	Dominik Kucharski	Izabela Kajmowicz
Dawid Furmanek	Kamil Sobczyk	Marta Niedźwiecka
Paweł Gągała	Mikołaj Stężycki-Wojtasiak	Maciej Chrobok